Żyłam…

Dziś kończę szesnaście lat. Każdy w Stanach na szesnaste urodziny dostaje auto. Ja, nie dostałam nawet głupich życzeń, nie żebym narzekała. Rok temu też nikt mi ich nie złożył. Ani dwa lata temu. Ani cztery... Wracając do tematu, szczerze, to nie wiem, czego się spodziewałam. Kto miałby niby złożyć mi życzenia? No właśnie, nikt.

Nie czekając aż cokolwiek się zmieni, wzięłam pod rękę jeden z moich egzemplarzy *"Wielkiego Gatsby'ego"* i wyszłam z domu, uprzednio zbierając puste butelki po piwie spod kanapy, na której spała mama, przy okazji jedną wyjęłam jej z ręki. Nawet nie próbowałam być cicho, w takim stanie moja rodzicielka nie obudziłaby się nawet, gdybym wierciła dziurę w ścianie. A zresztą, nawet gdyby to, nie byłoby mi przykro.

Kiedy szłam w stronę mojej ulubionej części Central Parku w Nowym Jorku, najbardziej zapuszczonej, gdzie nikt nie przychodzi, wstąpiłam do kafejki i kupiłam średnią latte na wynos i babeczkę. Następnie udałam się w moje miejsce docelowe.

Gdyby ktokolwiek przychodził w tę część parku, możliwe, że odkryłby niewielką ławeczkę schowaną między drzewami, koło - także niewielkiego zapuszczonego pomnika jakiegoś mniej znanego artysty. Nigdy nie zastanawiałam się, kim był ten człowiek. Nie mogłam też tego odczytać - tabliczka już dawno się zatarła.

Napiłam się kawy i rozpakowałam babeczkę, po czym wbiłam w nią małą świeczkę zapaloną starą zapalniczką zwędzoną z cmentarza.

- Ehh, no to wszystkiego najlepszego Violette - Zażyczyłam sobie. A potem pomyślałam; *Wszystkiego najlepszego Fitzgeraldzie.* W końcu nie każdy może mieć urodziny wtedy, kiedy autor jego ulubionej książki, prawda?

Otworzyłam książkę i zaczęłam czytać. Owinęłam się szczelniej płaszczem. Było już dosyć chłodno, jak przystało na późny wrzesień. W pewnym cennym momencie mojego życia (i tak nic nie znaczącego, tak poza tym) podszedł do mnie chłopak, mniej więcej w moim wieku.

- Wow, naprawdę trudno było cię znaleźć pośród tych gąszczy. Ktoś tu przychodzi w ogóle? Znaczy, oprócz ciebie... Wow, ale super pomnik, czyj to? Wiesz może? Eee, sorki, chyba za bardzo się powtarzam, prawda? Za dużo tego „Wow". Tak mi się wydaje.

Podniosłam w zdziwieniu brew. Kim on był? Nie miałam pojęcia, kto stał przede mną i zachowywał się, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. *„Ty nie masz przyjaciół Vi"* pomyślałam.

- Emm, przepraszam, ale czy my się znamy? - Zapytałam.
- Oh nie! Przepraszam, zobaczyłem cię w kawiarni i chciałem zagadać. Nie spodziewałem się, że tak szybko chodzisz. A później gdzieś z krzaków usłyszałem, jak mówisz sobie samej: „wszystkiego najlepszego". Wydało mi się to strasznie smutne, więc szybko pobiegłem do kwiaciarni. A właśnie! Mam dla ciebie kwiaty. Bardzo proszę V...Vivienne?
- Violette - Poprawiłam go szybko. - Ale... Tak właściwie, to po co to robisz? Nie masz pojęcia, kim jestem. Nie znasz mnie ani trochę, więc po co to wszystko? - Zapytałam, ale mimo wszystko przyjęłam upominek.
- Ah, co do tego. Mam na imię Anthony, ale możesz mówić mi Tony. - Uśmiechnął się, i to całkiem szczerze.
- Więc usiądź Tony. Nie mam, czym się odwdzięczyć, ale mogę dać ci moją urodzinową babeczkę.
- Nie ma opcji! To twoja urodzinowa babeczka. Nie zamierzam zjadać ci „tortu" - Skrzywiłam się nieco. W końcu i tak jej nie zjem. Gdy mu to powiedziałam, zrobił mały grymas, co wyglądało całkiem zabawnie, po czym niechętnie przyjął babeczkę.
- A tak poza tym, to jestem szczęśliwa. – Zobaczyłam zakłopotanie na jego twarzy, więc dodałam. - Gdy tutaj przybiegłeś, powiedziałeś, że to wszystko wydaje się strasznie nieszczęśliwe. A ja jestem szczęśliwa.

Gdy spojrzał na mnie z powątpiewaniem wywróciłam oczami i skupiłam się na lustrowaniu pomnika.
- Nie wydaje mi się - Odparł po czasie. - Szczęśliwi ludzie nie spędzają sami urodzin. Ani nie robią sobie, no wiesz... Tego - Wskazał palcem na moją pociętą skórę na nadgarstku. Chciałam szybko to zasłonić, ale uznałam, że to nie będzie miało już sensu. *„Już za późno Violette. On i tak już zobaczył".* Westchnęłam głośno i wzięłam od niego gryza babeczki.
- Hej, Tony. Mogę ci się do czegoś przyznać? Mam dzisiaj urodziny. Szesnaste, te jedne z najważniejszych. A moja matka nie złożyła mi nawet życzeń. Odsypia w domu kaca. Więc tak, przepraszam, jeżeli mogę wydawać się trochę nieszczęśliwa.
- Wiesz, Violette, myślę, że nie ważne, z jakiego domu jesteś, ani co robią twoi rodzice. Jeżeli jesteś dobrym człowiekiem, to ty też będziesz szczęśliwa. - Powiedział, a ja zastanawiałam się nad tym. Co za głupota. Jestem dla wszystkich dobra. Pomagam, jeżeli ktoś tego potrzebuje. Nagle zaczęło przeszkadzać mi jego towarzystwo.

- Co ty wygadujesz? Jestem dobra. Wczoraj nawet dałam bezdomnemu na jedzenie! - Warknęłam zła.

- No, tak. W pewnym sensie jesteś dobra. Ale na pewno nie dla wszystkich. Nie dla siebie. Musisz być dobra dla siebie Violette. Dopiero później dla innych. Rozumiesz?

Rozumiałam… Wróciłam do domu i pierwszym raz od miesięcy spojrzałam w lustro… odbijały się na nim dwie niewinne krople… Żyłam…